WARSZAWA.
Poniedziałek 14/26 Września.

Drugie Półrocze 1859 roku.
№ 75.

Opłata prenumeracy na wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro 8go Kosmy i Damiana.
Wschód słońca o g. 5 m. 55.—Zach. o g. 5. m. 47.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. ciep. 14.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 5.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE

AFRYKA.

W „Pays" czytamy o wypadkach Marokańskich następujące wiadomości.—„Nowy cesarz Sidi Mulaj Mahomed przybył dnia 10 września do Fez na czele dość licznego wojska.—Nie zwłocznie po przybyciu swojem udał się do Meczetu Mulej Edrys, ażeby tam otrzymać z rąk Imanów zielony turban który tylko nowej dynastyi nosić wolno. Nazajutrz poszedł z swojem wojskiem ku południowi, gdyż dowiedział się był, iż jeden ze współubiegaczów do tronu tam z swojem wojskiem stoi i z nim stoczył bitwę która na jego korzyść wypadła. Jego wojsko liczyło około 40,000 ludzi. Jego przeciwnikiem był jego krewny, syn Mulej Soleimana, który w nadziei opanowania miasta Fez zebrał licznych stronników. Kiedy bowiem ojciec cesarza, Mulaj Abderhaman umarł, miał lat 16 a wtedy jego wuj Muley Soleiman owładnął tron i ogłosił się cesarzem. Młody następca tronu doszedłszy lat późniejszych, nietylko że przeciwko niemu nie wystąpił, ale wyświadczył mu nawet wielkie usługi i odznaczał się męztwem i rozsądkiem.

W miesiącu maju 1822 r. Mulej Soleiman ciężko zachorował. Gdy mu lekarze oświadczyli że jego stan jest nieuleczonym, naznaczył testamentem swego siostrzeńca księcia Mulej Abderhamana na następcę, gdyż go uważał za zdolniejszego do rządów jak któregokolwiek ze swoich czterech synów. Tymczasem trzech jego synów umarło. Czwarty i ostatni zaprzecza teraz nowemu cesarzowi tronu. Klęska którą poniósł nie jest stanowczą i wojna domowa może jeszcze długo trwać; cesarz ma jednak najlepsze widoki i liczne środki pod ręką. Nowy cesarz bynajmniej nie ma tego na myśli co mu podsuwają. Z Francyą niechce rozpoczynać wojny i pan Drummond-Hay jeneralny konsul angielski w Marokko, który w Fez miał u cesarza posłuchanie, napisał do Tangeru, że tam wkrótce powróci i że cesarz zapewnił go, iż chce żyć w pokoju z państwami Europejskiemi; że to, co się wydarzyło na naszych granicach w Algieryi zupełnie jest obcem jego woli, jako też, że napady Maurów i rozbójników nadbrzeżnych na posiadłości hiszpańskie w Afryce, stały się bez jego wiedzy. (*St. Anz.*)

ANGLIA.

Londyn 20 września. Czytamy w *Daily New*, *Constitutionnel* wyraża nadzieję, że Anglia połączy swe rady z Francyą w przedmiocie kwestyi Włoch. Ale to połączenie, moglibyśmy koledze naszemu w Paryżu powiedzieć, zależy od kwestyi którą teraz cesarz wziął pod rozwagę: to jest powinniśmy wiedzieć czyli cesarz chce być za Austryą czyli za Włochami. Usiłowania Ludwika Napoleona (nie wchodzimy wcale w ocenianie powodów które cesarza do tego skłoniły) żeby pozyskać przychylność obu stron, są daremne. A więc dziś cesarz musi zrobić wybór: albo Austrya z którą tylko co wojował, albo Włochy dla których odniósł zwycięztwa pod Solferino, i Magentą; to zadanie rozwiąże się w Biarritz.

Polityka królowej Wielkiej Brytanii, nikogo w wątpliwości nie zostawia; polityka ta zdaje się przedewszystkiem nam jedyną i możliwą dla Anglii, a w każdym razie jest to jedyna, którą lud angielski chce przyjąć. Przedstawiono ją otwarcie w parlamencie i stanowczo oznajmiono ją gabinetom paryzkiemu i wiedeńskiemu. Szczęśliwi jesteśmy, w przekonaniu, że jeszcze dziś jest taką samą jak ją wtenczas przedstawili. Kiedy Francya i Austrya błąkają śród systemów planów i projektów, ażeby wprowadzić w wykonanie traktat, albo raczej jakby go nazwać należało *memorandum* z Villafranca, rząd angielski odrazu zalecił jako rzecz najrozsądniejszą i jako obowiązek, ażeby narody włoskie zostawić same sobie, i żeby same obrały formę rządu, wybrały własną dynastyą (jak to zrobiła Francya). Rząd angielski protestował w obydwóch stolicach, przeciw użyciu siły zbrojnej do przywrócenia książąt włoskich. Jeśli cesarz Francyi przyjmie taką politykę, natenczas Anglia połączy, w sprawie włoskiej swe rady z radami Francyi, jeżeli zaś nie, każdy rząd za własną swoją pójdzie polityką, w kwestyi w której różnica zdania jest tak bardzo wielka i tak istotną. Takie jest podług naszego zdania prawdziwe położenie sprawy, nie zaś takie jakie je *Constitutionnel* przedstawia. (*Ind. Belge*).

Listy z Londynu donoszą, że flota angielska na morzu Śródziemnem zbiera się pod Gibraltarem, żeby mieć na oku wyprawę, którą Hiszpania przysposabia przeciw Maroko. Niepodobna przypuścić żeby ta demonstracya rządu angielskiego była w myśli nieprzyjaznej względem Hiszpanii, która ma prawo skarcić napaści barbarzyńców i bronić swoich osad w Afryce. Dziennik Times uważa tę wyprawę jako przysługę dla cywilizacyi europejskiej, a wyliczając, ile razy Maurowicz Rifu napadali na handlowe statki, czyni uwagę że oni napadają także na granicę francuzką, ztąd wyprowadza wniosek, że Hiszpania wolna teraz od wewnętrznych zamieszek, powinna zaprowadzić na tych brzegach trwały porządek i bezpieczeństwo.

Tenże sam dziennik rozbiera artykuł Constitutionnel'a o środkowych Włochach, uważa w nim dość jasne oświadczenie zamiarów rządu francuzkiego i przypisuje mu chęć ustanowienia królestwa Włoch środkowych, dla księcia Napoleona.

Times uznaje, że ten książe zięć króla Sardyńskiego i dowódzca piątego korpusu w wojsku włoskiem, nie jest obcym dla mieszkańców nad którymiby miał panować. Lecz żadne rozumowanie nie zdoła przekonać Anglii, że zaprowadzenie dynastyi napoleońskiej we Włoszech, usprawiedliwia ostatnią wojnę i będzie rękojmią zadowolenia i zaufania mocarstw europejskich. W każdym razie, zdarzenie takowe usprawiedliwiałoby nieufność Anglii, okazaną na początku tej wojny i jej wstręt do jakiejbądź zmiany w obecnym, stanie krajów włoskich. Przypominając nareszcie że w nocie Monitora z dnia 9go. Francya oświadcza że ona tylko sama zdolna jest toczyć wojnę dla idei, zapytuje się szyderczym tonem, czyli założenie tego nowego królestwa nie było prawdziwą ideą za którą uganiał się rząd francuzki?

Oto jest w skróceniu ów artykuł Constitutionnel'a który tak cierpką reklamacyę wywołuje.

„Z artykułów dzienników angielskich, możnaby wnioskować, że powstały nieporozumienia między Francyą i Anglią, z powodu sprawy włoskiej. Nieporozumień nie ma, lecz nawet pozór różnicy opinii dwóch gabinetów, może wywołać spory między obu ludami, chcemy przeto szczerze tę rzecz wyjaśnić.

Nie wierzyła z początku Anglia w bezinteresowność Francyi, posądzała ją o dumę i chęć zaborów. Nie przyznawano nawet że kwestya włoska istnieje. Teraz twierdzi Anglia, że niesłu-

DRUGA PODRÓŻ NIEWIASTY
NA OKOŁO ŚWIATA.

(Dalszy ciąg Patrz Nr. Kr. 72).

Im więcej się oddalaliśmy od mieszkań *Białych*, tem lżej odzianych spotykaliśmy Indyan; nareszcie okazali się nam w stanie naturalnym; kobiety tylko miały malutkie fartuszki w około bioder. Przepłynęliśmy rzekę Smith w wydrążonym pniu; wązkie deseczki służyły przewożącym nas Indyanom za wiosła.

Pierwszego dnia zrobiliśmy około 16 mil drogi, u brzegu morza, po części lasami, po części w głębokich piaskach. O parę mil od rzeki, zwróciliśmy się w głąb kraju, i weszliśmy w przepyszne jodłowe lasy. Wieczorem tegoż dnia przyszliśmy do osady położonej w śród lasu, w której przenocowaliśmy pomiędzy Indyanami.

Nazajutrz, po śniadaniu, ruszyliśmy na nowo w drogę, a uszedłszy około 16 mil, weszliśmy na terrytoryum nadbrzeżne, i wstąpiliśmy pomiędzy osady Indyan Rogue-River. Wstępowałam do kilku chat, dla zbadania zwyczajów i obyczajów Indyan. Ludzie ci nie mają żadnej religii, żadnego wyobrażenia o życiu przyszłem. Indyanie w Kalifornii i w Oregonie nie ścinają głów i nie biorą niewolników; zabijają tylko mężczyzn, nigdy kobiet. Jeżeli w chwili bitwy zbliży się kobieta lub dziecko do walczących, przestają walczyć i odprawiają nieprzyjaciół.

Powiadają, że Indyanie są oszukańcy, chytrzy, chciwi zemsty i tchórzliwi, i że zabijają białych skoro ich tylko spotykają pojedynczo. Lecz w jakiż inny sposób mogliby się mścić na dobrze uzbrojonych białych, ze strony których tyle muszą cierpieć prześladowania? Na tej małej przestrzeni, którą przechodziłam, widziałam wiele osad zniszczonych i spalonych; biali koloniści wypędzili Indyan przemocą, ponieważ ci nie chcieli dobrowolnie opuścić rodzinnej ziemi. Biali uwodzą kobiety indyjskie, a gdzie im się nie uda inaczej, używają przemocy. W czasie pobytu mojego w Crescent-City wydarzył się podobny wypadek. O trzy mile od miasta osiadło kilkunastu Amerykanów. Pewien Indyanin, udając się z żoną do miasta, przechodził około ich mieszkań. Amerykanie wyszli, porwali kobietę do domu i zamknęli drzwi. Biedny dziki krzyczał, jęczał, sztukał do drzi, i błagał uwolnienia żony; zamiast tego, Amerykanie wyszli, obili go kijami i odpędzili. Nieszczęśliwy zbity, zaniósł skargę, Cóż się stało ze złoczyńcami? Skazano ich na zapłacenie dzikiemu dolara za pobicie.

10-ego listopada powróciłam do Crescent City. Kraj, który zwiedziłam jest żyzny i malowniczy, klimat zdrowy. Korzystniej zdaje mi się byłoby uprawiać tu rolę, a niżeli szukać złota.

Zwiedziwszy co tylko było do widzenia w okolicy Crescent-City, 16-go grudnia po południu siadłam na przepyszny parowiec *Golden-Gate* i odpłynęłam do *Panamy*. Statek ten był najpiękniejszy, jaki w życiu mojem widziałam, był on o sile 8000 koni i mieścił 900 do 1000 passażerów miał 90 metrów długości i 22 metrów szerokości i płynął z szybkością 12 mil na godzinę. Główny salon miał 40 metrów długości. Przypłynąwszy obok wysp *San-Catarina*, *Saint Clement*, *San-Borbara* i *San-Anacapa*, obok przylądka *Lazaro* i zatoki *Magdaleny*, ujrzeliśmy dnia 28-go grudnia na nowo ziemię i wieczorem stanęliśmy pod Panamą. Nie licząc małych przestanków, przebyliśmy przestrzeń 3300 milową z Crescent-City do Panamy w niespełna trzynastu dniach.

Położenie Panamy piękne, otaczające je pola bogate i żyzne, wysepki i skały sterczą z morza; a z drugiej strony wznosi się pasmo wysokich i najpiękniejszych gór. Jest to bowiem największe miasto i najważniejszy port w okręgu tegoż nazwiska należącym do rzeczy-pospolitej Grenada, ma przeszło 10,000 mieszkańców, znaczne fortyfikacye, których broni od strony morza 12 armat ciężkiego kalibru i kilka moździerzy. Ulice czyste, mieszkania wygodne, chociaż nie z takim urządzane przepychem jak w San-Francisco.

Najpiękniejszemi zwaliskami są: dawne semina-

sznie obawiała się Francya groźnego stanu Europy, i dla tego nie ukończyła zamierzonego dzieła. Wolimy zmilczeć o tym przedmiocie. Nie odwołujemy się do rozmaitych przyczyn szczególnie przykrych, które nas wstrzymały nad Mincjo, lecz zapytujemy się Anglii, czy z zadowoleniem patrzy na nasze działania morskie? Pewni byliśmy zwycięztwa naszej floty pod Wenecyą, Anglia dumną jest i zazdrosną o swą potęgę morską i nie miłą była dla niej nadzieja naszych tryumfów.

Co do Niemiec, Francya widziała ich wojenną postawę i unikała wojny powszechnej, lecz to niepochodziło z uczucia swojej słabości ani obawy. Marszałek Pellisier byłby nad Renem tak powitał nieprzyjaciół, jak cesarz na polach Lombardyi.

Wystawia następnie dziennik Constitutionnel, ważność korzyści odniesionych traktatem w Villafranca i zbija czynione przeciw niemu zarzuty. Anglia sądzi, że dosyć zdziałaliśmy; niech więc nam dopomoże dokończyć działań. Lecz wytłómaczmy się poprzednio. Piemont, zdaniem naszem, mimo wielkich zasług położonych dla sprawy włoskiej, powinien utrzymać się na stanowisku, które teraz zajmuje. Niech będzie dosyć silnym, żeby mógł bronić Włoch, lecz nie tyle żeby je pochłonął. Ci którzy ubiegają się za *niemożliwem zjednoczeniem*, nie znają ducha samych Włoch i łudzą się co do krótko trwałych skutków przemijającego zapału. Zaiste zwracamy wielką wagę na manifestacye które objawiały się w księstwach; wierzymy w ich szczerość, oddajemy słuszność spokojności i mądrości ludów i mniemamy że ich życzenia trybunał europejski weźmie pod ścisły rozbiór. Francya oświadczyła i oświadcza, że nie będzie w księstwach pośredniczyć gwałtem i że nie dozwoli, aby kto bądź tym sposobem pośredniczył. Lecz powiadamy, że głosy za przyłączeniem, nie mają może tyle wagi, ile im opinia przypisuje. Florencya, Parma i Modena, z trudnością, niech mówią co chcą, przystałyby na to, żeby stać się podrzędnemi miastami kraju, którego stolicą będzie Turyn. Będą więc prędzej czy później żałować książąt oddalonych, oprócz tego, powiększenie Piemontu, niszczy równowagę, między tem państwem i Neapolem. Wszystkie te względy ocenił cesarz Francuzów. Anglia jako prawdziwie sprzyjająca Włochom, powinna ocenić je także, i połączyć się z naszem zdaniem. Dwa mocarstwa zjednoczone na brzegach Pej-Ho dla skarcenia wspólnej krzywdy, niech połączą swe usiłowania dyplomatyczne, dla pokonania trudności sprawy włoskiej, niech, jeśli potrzeba, wprowadzą do warunków pokoju zmiany dające pogodzić się z interesami i honorem stron wszystkich. Dzięki temu zjednoczeniu, półwysep wolnym będzie od Alp po Adryatyk.

Dzienniki angielskie widzą w tym artykule myśl ukrytą, którą tak odgadują: bez zbrojnej interwencyi której Francya nie dopuści, dawni książęta nie powrócą; na połączenie z Piemontem nie pozwolą także: któż więc będzie władcą tych krajów? Naturalny wniosek, zięć króla sardyńskiego, książe Napoleon syn Hieronima.

(*Ind. Belge*).

A U S T R Y A.

Wiedeń, 19 września. Doniosłem przed kilkunastu dniami, że uwolniono ze służby czynnej sześćdziesięciu jenerałów i oficerów wyższych. Donoszą także że 25-u jenerałów otrzyma retretową pensyą, a ważną w tym względzie okolicznością jest, że do tych należeć mają hr. Schlik i hr. Wimpffen, dowódzcy armii, książe Edward Liechtenstein, hr. Schaffgotsch, hr. Clam Gallas, dowódzcy korpusów. Podobno hr. Schlik i Clam Gullas ranni, zażądali uwolnienia od służby, pierwszy z powodu słabego zdrowia, drugi zagniewany za rapport hr. Gyulai, o bitwie pod Magentą. Powiadają że rapport marszałka spowodował cesarza do tego kroku. Wtym bowiem rapporcie marszałek z całą otwartością wytyka wady dawnego systemu. Jest to początek reform, które naszem zdaniem powinnyby doprowadzić do zmniejszenia liczby wojska ale znowu wyszedł rozkaz 10-go b. m. do utworzenia dwóch nowych pułków huzarów. W piechocie nie liczba pułków, ale liczba ludzi w batalionach będzie powiększoną. (*Ind. Bel.*)

Wiedeń 22 września. W dobrze uwiadomionych towarzystwach utrzymują, że w ministerstwie spraw zagranicznych przygotowują okólnik do rządów państw niemieckich, którym Austrya robi propozycye względem reform, jakie w organizacyi związku niemieckiego zrobić wypada. Już podobno między Austryą i południowemi państwami Niemiec, toczą się w tym przedmiocie układy. Z Medyolanu od niejakiego czasu przybywa wiele rodzin, nie zadowolonych z tameczuego położenia rzeczy i które dla tego do Austryi wracają. Stosunek gabinetu austryackiego do paryzkiego, coraz przyjaźniejszą przybiera postać, a dobre porozumienie się obydwóch cesarzów, czyli tak zwana *entente cordiale*, sprawę włoską z każdym dniem zbliża do ostatecznego rozwiązania.

Ludwik Napoleon, jak donoszą wiarogodne osoby, zapewniał w treściwych wyrazach posła austryackiego, powołując się na różnie tłomaczone układy w Villafranca podpisane, że w jakikolwiek sposób losy Włoch rozstrzygnięte będą, Piemont pod żadnym względem nie może być powiększonym, po przyłączeniu do niego Lombardyi. Z drugiej strony, w tak zwanym czworoboku fortec, a zatem przy wstępie Lombardyi, rzeczy na tej samej pozostały stopie wojennej na jakiej były. Z Werony wyraźnie piszą pod 15 b. r. że rezerwa ciężkich bateryi drugiej armii zajęła kwatery zimowe między Weroną i Parmą, żołnierzom żadnych urlopów nie dano, a nadto wydano rozkaz, żeby zaprzęgi które od miesiąca prawie nie były przy bateryach teraz znowu do nich sprowadzono. (*Schl. Ztg.*)

B E L G I A.

Bruxella 20 września. W dniu 30 b. m. ma się odbyć licytacya na przedsiębierstwo robót fortyfikacyjnych przy Antwerpii. Ogłoszenie ministra wojny, naznaczające licytacyą, podaje koszta budowli wykonać się mających (mur opasujący i reduty oddzielne) na 40 milionów franków, a przedsiębierca obowiązany jest złożyć milion fr. kaucyi. Budowle mają być w ciągu lat trzech wykończone. Kapitan inżenieryi Brialmont, którego plan obwarowania Antwerpii przyjęto i według którego fortyfikacye mają być zrobione, otrzymał order Leopolda. (*Schle. Ztg.*)

F R A N C Y A.

Paryż, 21 września. Giełda pokazuje wiele zaufania w pomyślnem załatwieniu wątpliwości politycznych, skutkiem obrad w Biarritz, i zdaje się rzeczywiście, że ze zjazdu tak dostojnych osób, dłużej nad zakres w Pyreneach bawiących, musi wyjść jakowa zgoda. Nie przestają też na giełdzie powtarzać, że książe Flandryi ma zostać władzcą trzech księstw we Włoszech środkowych. Bytność króla Belgów w Biarritz, i interes jaki mieć może w pośredniczeniu za arcyksięciem Maksymilianem, o którego też idzie, ażeby go umieścić w Wenecyi, nadają tym pogłoskom na giełdzie pewną wagę chociaż bynajmniej za ich prawdziwość odpowiedzialności nie przyjmujemy.

Słychać że nota ogłoszona w *Monitorze*, przychylna przywróceniu książąt, ośmieliła stronnictwo reakcyjne i robi wielkie postępy pomiędzy ludem; tych księstw tak że się wkrótce spodziewać można, iż umysły zwrócą się do dawnego porządku. Przyszłość okaże o ile w tych wieściach, jest zasady prawdziwej.

Sprzeczne wiadomości o odjeździe lorda Cowley do Biarritz, kiedy przecież dotąd jest w Paryżu tem się tłomaczą, że już wszystko było gotowe do odjazdu ambassadora angielskiego, w tem odebrał od rządu wielko-brytańskiego rozkazy przeciwne. Niektórzy chcą to odwołanie podróży lorda Cowley łączyć z artykułem właśnie wtedy w *Daily-News* ogłoszonym, który kategorycznie od rządu franuczkiego żąda, aby bezzwłocznie i bez osłony powiedział, jakiej zasady trzymać się chce w swej polityce względem Austryi i Włoch, których interesa nie mogą się zgadzać. Głos tego dziennika będącego organem półurzędowym lorda Russel, może mieć jakieś znaczenie. Inni znowu twierdzą, że lord Cowley pozostał w Paryżu, ażeby z hr. Walewskim traktować w sprawie chińskiej. W tym względzie musimy powiedzieć, że wyprawa, którą obą rządy już postanowiły, nagle zmienia charakter, gdyż aby go dokładnie oznaczyć, teraz ma tylko do rządu chińskiego wyjść ambassada zbrojna, albowiem wielką potrzeba zachować ostrożność w krokach użyć się mających przeciw Chinom. Zapewne na wezwanie cesarza chińskiego, na samym końcu wschodu staną ambassadorowie w imieniu Francyi i Anglii, a przy nich będą siły morskie odpowiednie aby na przypadek zadać cios spustoszenia państwu niebieskiemu. Różnica więc w tem zachodzi, że zamiast użyć siły zbrojnej zaraz z góry, wtedy dopiero ma być użytą gdyby się Chiny drugi raz wiarołomnemi okazały.

Z Kanady doszła wiadomość, że dla zupełnego wyczerpania skarbu, handel i mieszkańcy w ogromnym znajdują się kłopocie.

(*Ind. Bel.*)

H I S Z P A N I A.

Madryt 18 września. Kabylowie cofnęli się 15 b. m. od Ceuty i około 50 ludzi do strzeżenia stanowiska Serrallo zostawali. Bliższe wiadomości

---

ryum z ogromną kaplicą i kościół S-go Dominika; z obydwóch możnaby zdjąć piękne rysunki. Zwaliska są jeszcze dość dobrze utrzymane, prześliczne rośliny wiją się po murach, drzewa, krzaki i kwiaty rosną pomiędzy murami i wyglądają przez drzwi i okna.

Ludność Panamy składa się z mięszaniny Hiszpanów, Indyan i Negrów. Odkąd mnóstwo podróżnych przejeżdża przez kraj ten, odtąd naród tutejszy posiada mnóstwo źródeł do znacznego zarobku, gdyby tylko chciał pracować; lecz niedbalstwo i lenistwo jest główną jego zaletą. Głównym pokarmem jest ryż, owoce i mięso wołowe solone, które przywożą z *Buenos-Ayres*. Ludność tutejsza ubiera się po europejsku. Kobiety i mężczyzni namiętnie palą cygara; widać dziesięcioletnie dzieci z cygarem w ustach.

Najbliższe okolice Panamy prześliczne, szkoda że klimat tak jest gorący i niezdrowy, panują tam uporczywe gorączki, które często śmierć przynoszą.

Rozdział II.

7-go Stycznia 1854 r. udałam się parostatkiem *Bolivia* z Panamy do *Limy*. Do 11-go stycznia płynęliśmy ciągle na pełnem morzu; dnia tego wpłynęliśmy do zatoki *Guayaquil* i spostrzegliśmy terytorryum rzeczy-pospolitej *Ecuador*.

12-go rano przybyliśmy do miasteczka Guayaquil, położonego przy pięknej rzece *Guaya* o 50 mil od ujścia jej. Guayaquil ma 12,000 mieszkańców i jest pierwszym portem a drugiem z rządu miastem w Ecuador, którego stolica *Quito* leży po za górą Chimborasso, o 3000 nad powierzchnią morza.

Położenie Guayaquil bardzo piękne, rzeka ma przeszło pół mili szerokości, okolice bardzo żyzne, górzyste i ocienione przepysznemi lasami. W krańcu widokręgu wznoszą się wspaniałe Kordyliery, a w dnie jasne i pogodne widać 6300 metrów wysoką górę Chimborasso.

Budowa domów bardzo porządna. Wszystkie prawie domy stawiane o piętrze, z pięknemi balkonami; pokoje wysokie i obszerne, gorąco nieznośnie.

13-go stycznia przed wieczorem przypłynęliśmy koło miasteczka *Payta*, 14-go i 15-go straciliśmy znowu ziemię z oczu, a 17-go stanęliśmy w Callao, najważniejszym porcie Peru. Na pierwszy rzut oka małe to, 7000 mieszkańców mające miasteczko, przypomniało mi miasta wschodnie Forteca dość znaczna, ma ona kształt ośmiokątu, otoczona szerokim i głębokim rowem, który może być zalany wodą z morza. Po południu poszłam na miejsce, w którem się znajdowało dawne miasto Callao, zniszczone w roku 1747 skutkiem okropnego trzęsienia ziemi. Część miasta pochłonęło morze, a reszta się zawaliła. Powiadają, że 3000 ludzi zginęło w tym wypadku. Z ruin pozostało tylko kilka odłamów nic nie znaczących.

Za nim wstąpię do *Limy*, stolicy Peru, pozwolę sobie powiedzieć kilka słów o tym kraju.

Peru ma 2,300 kwadratowych powierzchni i 2,150,000 ludności. Dochody kraju wynoszą dziesięć milionów dolarów, i są pożerane całkowicie przez wydatki; długi publiczne wynoszą około 60 milionów dolarów.

Odkąd kraj ten oswobodził się z pod panowania hiszpańskiego, odtąd rządzi nim kongres, składający się z dwóch Izb, będących pod zwierzchnictwem prezydenta, wybieranego co cztery lata, który posiada władzę wykonawczą i prawo mianowania ministrów.

Od czasu gdy postanowioną została niepodległość Peru, tyle tu już było powstań, że spokojność trwającą dwa lub cztery lata, uważają za niezmierną rzadkość, i że lud prawie już nie zważa na poruszenia polityczne. Dotąd wszystkie rewolucye wywołane były przez wojsko. Wyżsi oficerowie, dążąc do godności prezydenta, starają się wzburzyć żołnierzy i tym sposobem powstają zamieszki.

19go stycznia udałam się do Limy, gdzie mnie przyjął konsul hamburgski, p. Rodewald.

Miasto Lima ma 97,000 mieszkańców, przerzyna go rzeka Rimac, przez którą prowadzi jeden tylko most; ulice szerokie, proste i długie, domy porządne. Miasto to ma bardzo dużo kościo-

o potyczce pod Serrallo według raportu ministerstwa wojny w *Gazeta* ogłoszonego, są następujące: Maurowie otrzymawszy w nocy z 12 b. m. posiłki, wyruszyli przeciw linii naszej. Kilka kompanii strzelców madryckich, obsadziło stanowisko naprzód wysunięte, aby nie pozwolić nieprzyjacielowi zbliżyć się do miasta w nocy. Maurowie do nich ognia dali; zaraz więc z rana 13 b. m. wyruszyły trzy kompanie aby uderzyć na Maurów, a inne kompanie szły za pierwszemi w rezerwie. Udało się Maurów ze stanowiska wyprzeć, ale ciż cofnęli się do uzbrojonych domów i dokoła meczetu, z tamtąd przeto musiano ich bagnetem wypędzić, co dokonawszy ścigano ich aż do El Serrallo. Kiedy jednak wojska nasze wracały do naszych linii, znowu się nieprzyjaciel pokazał i na nowo uderzył, a chociaż sciągnął posiłki po trzykroć, musiał znowu umknąć do El Serrallo i tam się ukryć. Meczety szanowano; nasi dopiero w nocy wrócili do fortecy, już nie doznając niepokojenia od nieprzyjaciela. Maurowie przytem stracili 32 zabitych, pomiędzy temi szeryfa i jak powiadają 40 rannych. Na placu bitwy pozostało mnóstwo karabinów. Ze strzelców madryckich 12 jest rannych. (*Schl. Ztg.*)

P R U S S Y.

Berlin 22 września. Po dokładnem zbadaniu rzeczy, pokazało się, że gabinet austryacki pełnomocnikowi swemu przy dworze saskim, sprawującym zarazem interesa dworów turyngskich, przesłał depeszę, z poleceniem kommunikowania jej rządowi koburysko - gotajskiemu, w której jest wzmianka o stanowisku jakie te dwory zajęły względem ruchu reformistowskiego. Zdaje się, że państwa Niemiec środkowych otrzymały odpisy tej depeszy, ale Prussy żadnej o tem noty nie otrzymały. Ale nie bez zasady domyśleć się można że rządy państw Niemiec środkowych zniosły się między sobą, aby wiedzieć jak się zachować mają względem dążności do reform. Tyle tylko w całej tej sprawie jest pewnego. Rząd pruski zatem, mógłby na przypadek, gdyby tamte państwa uradziły wystąpienie przeciw dążnościom narodowym, odmówić przystąpienia do ich decyzyi, o ile nie można przywódzcom zarzucić przekroczenia form prawa. Z pewnością Prussy nie dopomogą do cofnięcia postanowień w Karlsruhe uchwalonych. Tylko możnaby ostrzedz wszystkich, którzy połączyli się w celu popierania ruchu reformistowskiego, chociaż do różnych państw należą, ażeby jak najściślej pilnowali się prawa i postępowali jak najrozsądniej. Najważniejszym punktem oświadczenia pruskiego rządu, jest bez wątpienia ten, że ta dążność będzie w obliczu prawa szanowaną, bo w nim wskazany jest stosunek, w jakim Prussy zostawać chcą względem innych państw związkowych. (*Schle. Ztg.*)

W Ł O C H Y.

Turyn 18 września. Deputacye Parmy i Modeny nie udadzą się jak wspomniano, do Medyolanu, ale jutro odjeżdżają z Turynu do Aleksandryi zkąd do swych krajów wracają. Wczoraj deputacye zwiedziły świątynię w Superga, a za ich powrotem municypalność wydała dla nich ucztę. Od wczoraj publiczność zajmuje się wielce rozkazem dziennym, który jak powiadają miał być odczytany w Weronie i zapowiada blizkie zajęcie Valeggio przez Austryaków. Nadto mogę z największą pewnością donieść, że Austrya wydała rozporządzenia z których potwierdza się tyle razy powtarzany domysł, że za nadejściem wiosny znowu się u nas wojna rozpocznie. Do tych rozporządzeń policzyć można polecenie dane zarządowi drogi żelaznej weneckiej, ażeby na całej linii objął eksploatacyą, co więcej już zaczęto rozbierać szyny kolejne na drodze z Werony do Mantui.

Z niecierpliwością oczekujemy nowego prawa o wyborach, które jeszcze w roku bieżącym ma być w wykonanie wprowadzone. Opieramy te nadzieje na okoliczności, że dotąd nie wspominają o zwołaniu rad prowincyalnych, które według prawa, z 7 października 1858 r. powinny się już zebrać. (*Ind. Belge.*)

Bolonia 15 września. Generał Garribaldi w przejeździe swym do z Ferrary do Modeny, gdzie jego kwatera główna, był w naszem mieście. Generał Fanti także powrócił z Florencyi, zwiedziwszy Romanię, gdzie jako wódz naczelny rozpoznawał stanowiska korpusów legacyi, i wydał rozkazy na przypadek gdyby wojska papiezkie miały przystąpić do attaku.

Naczelny wódz uznając dobrą chęć i zapał żołnierzy i oficerów legacyi, wszelako oświadczył ministrowi wojny, że spodziewał się zostać wojska generała Mezzacapo, w lepszym stanie; że ani uzbrojenie ani umundurowanie, a wreszcie ani wyżywienie żołnierzy nie odpowiada obecnej potrzebie. Nalegał o powiększenie wojska nadzwyczajnemi środkami, a gdy mu odpowiedziano że nie ma pieniędzy na wynagradzanie zaciągających się, rzekł: Panowie, jeźli nie macie pieniędzy, nie podnoście oręża i z pokorą pochylcie głowę. Nam potrzeba wojska, nie zaś ochotników; a wojsko trzeba żywić, płacić i odziewać. Zdaje się więc że zastał żołnierzy bez mundurów, obuwia i broni i wcale nie zdolnych do działań wojennych.

Z drugiej strony nie w lepszym jest stanie wojsko papiezkie. Zbiegostwo i niechęć do boju w nim się rozszerza.—Donoszą z Rzymu, że wyrok śmierci wydany na członków rządu tymczasowego w Peruzie, skasowany został.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Paryż, 23 września (wieczorem). *Patria* ogłasza że według nadeszłego tu telegramu, arcyksiąże Maksymilian został mianowany gubernatorem Wenecyi, otrzymawszy od cesarza nadzwyczajne pełnomocnictwa. W tejże depeszy powiedziano że kongres europejski odbędzie się pod prezydencyą Leopolda króla Belgów w Bruxelli.

Frankfurt 23 września. Senat na onegdajszem posiedzeniu postanowił dać instrukcyę władzy policyjnej w tej myśli: że nie powinna ścierpieć w Frankfurcie związku narodowego.

Londyn 22 września. Okręt Fox powrócił z morza podbiegunowego, przywożąc dokumenta i odkrycia rzucające jakieś światło na los John Franklina i jego towarzyszów. Rząd Stanów Zjednoczonych udzielił gabinetowi angielskiemu dostateczne objaśnienia dotyczące kwestyi o wyspę San-Juan. Venezuela jest mocną wzburzoną.

Madryt 20 września. Umowa pocztowa między Francyą i Hiszpanią została jak *Gazetta* donosi, zawartą. Maurowie oddali się od Ceuty i teraz panuje tam spokojność. Książe Montpeusier ofiarował się królowej, że chciałby wejść w służbę w Afryce.

Tunis 18 września. Wczoraj przybył na okręcie *Prony* lekaz francuzki, którego przyzwano do Beya, ale jakkolwiek już dwa razy był u niego stan zdrowia Beya tak jest niebezpieczny, że lada chwila zgonu jego spodziewać się można.

Florencya, 22 września. Książe Poniatowski wczoraj ztąd odjechał.

Turyn, 23 września. Zapewniają że municypalność Turynu wyszle jutro do Medyolanu Kommissyę mającą przedstawić adres deputacyi z Romanii. Król wczoraj przybył do Monza; władze municypalne przyjmowały go uroczyście a lud witał go z wielkim zapałem.

Tryest 23 września. Paketbot odpłynąwszy z Konstantynopola 17 b. m. przybył właśnie przywożąc wiadomość że Derwisz pasza mianowany został ambassadorem w Petersburgu, a Riza-Bey ma być pełnomocnikiem Turcyi w Teheranie. Dwie fregaty parowe przewiozły wojska do Krety. Statut banku został zatwierdzony. W Beirucie pokazały się już dwa wypadki dżumy, dla tego bardzo ścisłe zarządzono środki ostrożności. Konsul turecki w Antwerpii otrzymał koncessyą na drogę żelazną z Warny do Ruszczuku. Telegraf między Chios i Smyrną jest przerwany.

Marsylia, 23 września. Z Konstantynopola nadeszła wiadomość z 14 b. m. że skutkiem rozporządzenia sułtańskiego, ustępujący pp. Rodacanaki i Goldsmid na lat 25, przywilej na bank mający być otworzony z miesiącem stycznia roku przyszłego. Depesza p. Thouwenel przesłana księciu Kuza, donosi mu o ostatecznem załatwieniu z rządem tureckim kwestyi z powodu podwójnego obrania go na hospodarat. P. Nigri ma od sułtana otrzymać zlecenie wręczenia podwójnego beratu księciu, który przybędzie w początku miesiąca października do Konstantynopola po inwenstyturę.

LISTY Z WARSZAWY.

II.

Dnia 20 września 1859 r.

Kochana Maryo!

Jest pewien niepokój w życiu, co nawet w najszczęśliwszych chwilach, nie odstępuje nas... tęsknota do niepojętego świata, którego przeczuwając istnienie, nie możemy sobie zdobyć na ziemi. Jest to tęsknota do Nieba! głos duszy, który wciąż nam mówi, że nad marnościami ziemi jest świat inny... Boski, któremu przyświeca nieśmiertelność. Maryo! czyś doświadczyła kiedy szczęścia tego? ty co mając dzieci i wiarę w ich przyszłość, posiadasz skarby ziemskie największe? Wątpię abyś wyrzekła *tak*, bo wiesz dobrze, że życie jeśli nie z samych łez się składa, to uśmiechów w niem mało! Tej zobopólnej

---

łów i klasztorów; duchowieństwo posiada niezliczone mnóstwo domów i znaczne dobra. Pomiędzy kościołami nie ma ani jednego pięknego. Lima posiada dość piękne muzeum, akademią sztuk pięknych i bibliotekę zawierającą 30,000 tomów, pomiędzy którymi mają się znajdować drogocenne rękopisma.

Życie w Lima bardzo drogie; utrzymanie domu, które u nas w Europie kosztuje n. p. 500 dukatów rocznie, tu zapewnie kosztowałoby przeszło 1,400 dukatów.

Ludność składa się z takiej mięszaniny krwi indyjskiej, europejskiej i afrykańskiej, że na całym świecie nie można znaleźć nic podobnego. Pomiędzy klassą wyższą jest wiele bardzo pięknych kobiet. Nigdzie nie widziałam tak bogato i strojnie ubranych, jak tu; mleczarki nawet i przekupki jeżdżą na osłach, w jedwabnych sukniach, pończochach i haftowanych trzewikach.

Mężczyzni którzy mają wiele do czynienia poza domem, lekarze naprzykład, jeżdżą na mułach, muły zaprzęgają po większej części do karet i wozów; muszą one dźwigać ciężary i t. p.

To też przysłowie peruwjańskie powiada, że Lima jest piekłem mułów i osłów, czyścem mężów i niebem kobiet.

Wielką nieprzyjemnością w Lima są wielkie złodziejstwa. Około godziny szóstej po południu, już nie można się odważać samemu za bramy miasta. Przed kilku laty jeszcze bandy składające się z 30 do 40 konnych lub pieszych złodziei, stawały przed domami na mniej ludnych ulicach, i zanim mieszkańce zdołali zwołać sąsiadów i przechodniów, zabierali im co tylko znaleźli.

Jeździłam z Lima do kąpieli *Chorillos* i do zwalisk peruwiańskiej *bóżnicy Słońca*.

Przybyłam była do Lima w zamiarze przejścia przez Kordiliery. aż do Loretto, niedaleko rzeki Amazonek, popłynąć z tamtąd do Para, i dostać się do wschodnich brzegów Ameryki; lecz powstanie wybuchłe właśnie w Peru. nie dozwoliło mi tego: byłabym bowiem nie znalazła ani przewodnika ani mułów. Czekałam nadaremnie aż do końca lutego; stan rzeczy się nie zmienił; radzono mi więc puścić się przez *Quito*.

Rozdział XVI.

1go marca przybyłam parowcem *Santiago*, po raz drugi do *Guayaquil*.

Kraj Ecuador odłączył się w r. 1830 od rządu hiszpańskiego i ogłosił się rzecząpospolitą. Ludność kraju tego wynosi 400,000 dusz. Najważniejszym płodem Ecuadoru jest kakao, którego wywożą przeszło 25 milionów funtów rocznie.

23go marca wieczorem popłynęłam małą łódką do miasteczka *Bodegas*, o 15 mil, u spodu góry przy rzece Guaya położonego. Nocowałam tu w wiszącem sznurowem łóżku, *hamak* zwanem. Hamaki tak tu są w modzie, że wszyscy prawie cały dzień kołyszą się w nich, a kobiety pracują nawet kołysząc się. Nazajutrz puściłam się w dalszą drogę i 29 marca stanęłam w *Guaranda*, zkąd miałam przebyć Kordilliery. Byłam już bardzo blizko pasma owych gór, których głowę jakoby, stanowi Chimborasso, lecz chmury i mgła zasłaniały mi jeszcze widok tego naczelnika rodziny olbrzymów. Kraj w około drogi którą jechałam, niezmiernie bogaty i żyzny. Mieszkańcy wyglądają nie źle, widziałam wiele pięknych kobiet. Ubranie podobne do dawnego hiszpańskiego ubrania.

30ty marca był jednym z pamiętnych dni życia mojego. W dniu tym przechodziłam olbrzymie pasmo *Kordillierów* czyli *Andów*, drogą najbardziej zajmującą, to jest, przez Chimborasso, drugą z rzędu górą świata.

Ruszyliśmy w drogę rano bardzo, ponieważ mieliśmy przebyć jedenaście legua jak najgorszej drogi, i prawie ciągle pod górę, ażeby dostać się do noclegu. Z początku droga była okropna; w wielu miejscach bezpieczniej było iść piechotą aniżeli jechać. Zimno było przenikliwe, padał śnieg z deszczem, a przytem mieliśmy gwałtowny wiatr w oczy. Po pierwszych dwóch legua, droga zaczęła być nieco lepsza, lecz chmury i mgła nie ustępowały ani na chwilę, tak że nie mogłam widzieć wierzchołka Chimborasso.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

radości, którą cieszemy się z wzajemnego powodzenia; gdzie szukać? kiedy wszyscy idziemy swoją drogą, aż stanąwszy u kresu, spostrzegamy niestety zbyt często, żeśmy ją przebyli... samotnie.

A jednak jest miejsce, dla nas jedyne może, w którem to szczęście przyświeca, gdzie natarczywość głosu tęsknego ustępuje lubemu spokojowi, świadczącemu o naszem zadowoleniu. Namiętności nikną, pod wpływem wrażenia, jakiem na duszy człowieka, to miejsce święte oddziaływa... niem jest *Jasna góra.* Od dzieciństwa pragnąłem z utęsknieniem widzieć ją, jako też i liczne pamiątki, które na niej pobożność naszych przodków złożyła. Teraz dopiero życzenia moje zostały spełnione. Nie będę ci opisywał klasztoru, skreślę tylko wrażenie, jakiego doznałem zpowodu zbliżającego się odpustu na święto Matki Boskiej dnia 8 września. Uroczystość ta, dziś nie jest już obchodzoną tak licznie, jak to bywało lat dawnych, gdy nietylko mieszkańcy ziemi naszej, ale i narodowości ościenne, biegły pod opiekuńcze skrzydła Orędowniczki naszej, złożyć kwiaty swych uczuć i łzy swego życia. Dawniej odpust ten parę kroć, dziś zaledwie kilkadziesiąt tysięcy zgromadza nabożnego ludu, który z miejsc oddalonych w tak nazwanych kompaniach, przy nieustannych pieśniach religijnych, ciągnie do świętego miejsca. A każda kompania ma swego starca. który jej przewodniczy, co intonuje pieśni, które ona za niem chórem powtarza i śpieszy z wiarą pierwszych chrześcian do owego Jeruzalem, którego widok jest dla niej szczęściem największem. Bo też kmiotek nasz, gdyby nie miał nadziei, że choć raz w życiu odbędzie pielgrzymkę do słynnego obrazu w okolicy swojej, prócz ciężkiej pracy cóżby mu pozostało?... Lud od nas Maryo! dla tego ma silniejszą wiarę, bo w prostocie swej myśli, czuje to, iż dla niego modlitwa jest wszystkiem: pociechą w smutku, a w radości szczęściem samem... My należący do świata wykształconego, inaczej modlitwę pojmujemy, nieprawdaż? jest ona dla nas prośbą nieustanną... aby Bóg spełnił tysiące potrzeb, bez których obejść się trudno, a na które zapracować niestety! zbyt często nie umiemy. Modlitwa kmiotka jest prostszą, to piosnka skowronka, co śpiewa, bo musi świewać gdy wita słońce wzlatując w Niebo, *on* pod jej wpływem czyni rozbrat z nędzą swoją, zapomina o niej i dziękuje tylko Bogu, iż może Go chwalić.

Jesteśmy zatem na Jasnej górze, wchodzimy do świątyni, tyle ludu... zgiełku tyle... a jednak tak cicho w duszy, snadź że tu nie człowiek panuje, Trąbią... to nowa kompania idzie, którą wprowadza muzyka kościelna: niewiasty, dzieci, dorodna młodzież i starzec z niemi. Jak zwykło bywać od 5 wieków, tak patrzysz na nich dzisiaj. Nic się nie zmieniło, w przybytku taż sama Boga-Rodzica; kompanie taż sama przywiodła wiara, pięćset lat ubiegło jak jedna chwila wieczności. Wstępowali po drodze do wszystkich kościołów, a ileż ich było? Przed każdym krzyżem modlili się; w tydzień uszli mil trzydzieści: to nic, gdy krok każdy naprzód, był krokiem bliżej do świętego miejsca... A tyś Marjo temu dwa lata, sznelcugiem pojechała do Częstochowy, bo zwyczajnym pociągiem było ci jechać za długo! Tłomoczków podróżnych nie zdejmują, tak pragną czem prędzej wejść do kościoła; tłoczą się, i na raz szum dziwny nastaje, jak wiatr gdy schyla kłosy zboża. Cześć świętego miejsca wyrywa z piersi jęk ogólny, i rzuca ich twarzą na podłogę świątyni. Nie ruszajmy się teraz... moglibyśmy niechcący, jaką rękę udeptać, która żywi może nieodchowane jeszcze dzieci?... Powstali i znowu *Głowa ich siwa* intonuje pieśń, której przywtarzają. Następuje obchodzenie stacyi, przed każdą *Pieśń, Ojcze nasz i Zdrowaś,* w połowie przez mężczyzn, w połowie przez niewiasty odśpiewane. A co chwila trąby witają inną kompanią. Ileż ich będzie? Każda z nich przynosi z sobą pieśń inną, która jak anioł rodowy biegnie przed nią; każda inaczej ubrana, mężczyźni wystrojeni suto, niewiasty czysto i biało, z wieńcami świezych kwiatków, któremi zdobią swe skronie. A w stroju i śpiewie ich, jakże bogata fantazja, do iluż prawd jeszcze niewypowiedzianych, zdolna natchnąć muzyka albo poetę! W życiu tak często napotykamy upokarzające obrazy; tu tylko na Jasnej górze czuć można żywsze bicie serca, tu dość spojrzeć na lud nasz, z jaką on wiarą się modli, aby nieokreślonej doznać radości. Czujemy że tkwi w nim żywa tradycja przeszłości, co go czyni wyższym od kmiotka z Mazowsza, więcej otrzaskanego ze światem

— Zdaleka jesteście Matko moja? zapytałem w zakrystyi pewnej niewiasty.

— Przyszliśma z za Poznania na odpust Czwartkowy.

— I kiedyż wracacie do domu?

— A we Czwartek rano, zaraz po wotywie.

— Jakto, więc nie będziecie na summie w dzień odpustu? dla czego?

— Tak nasi ojcowie robili, więc i nam tak się godzi, odrzekła.

Z zakrystyi prowadzą schody do skarbcu, którego opis pomijam, bo już jest znany.

Rozrzewnił mnie widok anielskiej cierpliwości, jaką mieć musiała królowa Jadwiga nasza, aby zrobić podobny ornat temu, który na Jasnej górze złożyła.

Gdzież dziś ta bogobojność naszych matek dawnych? czy z niemi wstąpiła do grobu? Nie. Ileż słodyczy musiała wpajać w ich serca, ta bezustanna praca tylko dla czci Boga i pożytku ludzi podjęta, z której się ich życie składało... a miłość ich jak musiała być wielką, gdy były zdolne, wykończyć podobne ornaty? To tylko boli, iż ofiara córy Piastów zaczyna się psuć i że czas gotów kiedyś wydrzeć nam tę drogą po niej pamiątkę, jeśli nie przedsięwezmą odpowiednich środków. Pan Beyer, który tyle zasług położył na polu historyi, odfotografowaniem Wystaw Starożytności, warszawskiej i krakowskiej, których kosztowne nakłady nie wróciły mu się jeszcze; nie wątpimy, iż idąc dalej tąż samą drogą, przynoszącą mu tyle zaszczytu, ocali znakomity zbiór starożytności i przedmiotów sztuki, zachowany w Częstochowskim skarbcu, od wszelkich wypadków losowych, darząc nas trzecim fotograficznym albumem.

Przeszłego roku wyszła w przekładzie polskim J. Łepkowskiego w Krakowie, *Nowa Gigantomachia,* ofiarowana przez bohatera klasztoru Janowi Kazimierzowi. Treścią tej książki, historja świętego obrazu od najdawniejszych aż do naszych czasów, a głównie opis dwukrotnego oblężenia klasztoru przez Szwedów.

Skromny zakonnik który ją napisał, gdyby żył w wiekach dawnych, obrona jego za nic byłaby poczytaną; w książce tej nikogo nie pominął nawet o Konstancyi żebraczce wspomniał, która pod gradem kul nieprzyjacielskich niosła Müllerowi odpowiedź z klasztoru; tylko przepomniał w niej o sobie samym. Widocznie że nie ziemi, ale sława Niebios uzbroiła jego rękę przeciw najezdzcy. Podobne Kordeckiemu zjawisko przedstawia w odległych dziejach Francyi św. Genowefa, ocalająca Paryż przeciwko Attyli, a w wiekach późniejszych dziewica Orleańska. O tyle nasz kapłan przewyższa bohaterkę Karola VII, że dzielą go od niej całe dwa stulecia, w których człowiek tak oddalił się od swej pierwotnej wiary, stwarzającej cuda.

III.

Dnia 25 Września 1859 r.

Wyszła w r. b. w Warszawie, nowa *Lirenka* autora Błogosławionej i Kaliny o której Kronika już zrobiła wzmiankę. Jestto świeża wiązka kwiatów naszych, poczęści polnych, pachnąca religijnem usposobieniem poety, i jego ludowym charakterem. Do nich dołączył kilka poezyji dawniej drukowanych, które razem wzięte stanowią tomik z 182 stronic złożony. Lenartowicz rozumie każde tętno, każde żywsze uderzenie serc naszych.

Pogląd jego tak świeży, jak dziecka nowonarodzonego w *świętej pracy:* śpiewa podanie, które dzieckiem jeszcze, zasłyszał.

W Niebie się przędza żywota przędzie
Cokolwiek było, co jeszcze będzie,
Każdy najmniejszy kłoseczek żyta,
Tam się zawiąże, a tu rozkwita;
Na każdem pełnem ziarnie pszenicy,
Widać obrazek Boga rodzicy,
Wszystko czém bjedna ziemia się szczyci
Z nieba się ciągnie srebrnemi nici,

A jaka religijność w duszy jego! masz tego przykład z następnego opisu Boga-Rodzicy z tejże *Swiętej Pracy* wyjętego. Mowa zwrócona do dzieci.

To jeszcze jedno, gdyście kochani
O Matce Boskiej o naszej pani
Co jest tam w Niebie naszą królową,
Jaką koronę nosi nad głową
Z gwiazd uplecionych w niebios lazurze,
Lecz to niegwiazdy; ach! to łzy duże!
Które spojrzenie wiecznej dobroci,
Jak krople w słońcu wiszące złoci;
Te czystej wody z gwiazd dyamenty,
Świecą nad czołem, panienki świętej!
I przez to wiecznie twarz jej łaskawa,
W ustawnych prośbach, smutszą się zdawa.

Czytaj lirenkę, są chwile w życiu, w których poezya drugą dla nas modlitwą się staje, a w miłej książeczce tej, nieraz zaczerpniesz prawdziwej pociechy, gdy świat cię smutkiem otoczy.

Po powrocie moim do Warszawy, przedstawiono w Teatrze Wielkim dwie opery, na których byłem, *Koń spiżowy,* utwór Aubera autora Jeuny Bell, Niemej z Portici i wielu innych, jest jedną ze słabszych jego kompozycji, pierwszy akt przedstawia niewypowiedzianą uciechę *dla wesołej publiczności,* baleta, który jest raczej pantominą baletu nazwałbym. Jeśli zechcemy taniec podnieść do godności sztuki pięknej, musimy przyznać, iż kto pragnie dojść do tego szczytu, najcięższą wybrał sobie drogę do świątyni sławy, gdyż hołduje najkapryśniejszej z muz; co wzgardziwszy wymownem słowem, duszę swoją w kształtach ciała estetycznych, pragnie uwydatnić. Balet tak pojęty, nigdy nie będzie rozśmieszał; przeciwnie, na skrzydłach gracii uniesie myśl patrzącego w kraj cudnego zachwytu, gdzie piękność ruszenia zastąpi mu słodycz rymu i harmonii.

Opera złożona z 4 długich aktów wstępując w myśl libretta, męczy słuchacza samą *chińczyzną* z której dopiero 4 akt go zbawia. Ale i tu skok jest zbyteczny, bo z Chin naraz dostać się do nieba, byłoby za wielkim awansem, gdyby to niebo było naszem a nie Chińskiem. Lecz pięknej Stelli w niem żyjącej, tęskno do ziemskiego padołu, do którego chce gwałtem się przedrzeć. Rolę tą przedstawia ulukiona artystka opery naszej panna Dowiakowska, głos jej świeży i czarujący, szczególniej w passażach nabiera zachwycającej dźwięczności; rzekłabyś że to ptaszek co wybiegł ze skiby ojczystej, i z pieśnią rwie się do nieba, a im wyższym jest jego polot, tym piosnka rzewniej się rozpływa. Głos jej spokojną radość, niezamąconą słodycz codziennego życia jako i smutek cichy, zdolny jest wyśpiewać; za łagodnym jest jednak, aby mógł z potęgować się w tragiczny charakter, on nie przerażać lecz tylko zachwycać nas zdolny. Drugą operą jaką słyszałem był Trubadur, perła Verdego, która mu sławę zjednała. Rolę Leonory oddała panna Płodowska, śpiewaczka tylko co z Włoch przybyła, gdzie przez lat kilka z powodzeniem występowała. Jeżeli p. Dowiakowska podoba nam się salonowym układem i przyjemnym głosem, p. Płodowska expressią śpiewu wyrobionego, a szczególniej piękną akcyą, równe wzbudza w nas zadowolnienie. Artystka ta zdolna oddać wiernie (czego dała dowód w Trubadurze) najżywsze wrażenia któremi uzupełnia grę swoją. Byłoby do życzenia aby powiększyła grono artystek opery naszej. *Jan Władysław.*

Na wystawę krajową Sztuk Pięknych przybyły w ciągu upłynionych trzech tygodni następujące nowe obrazy *Kaplińskiego* (z Paryża) Duch sieroty z poezyi Lenartowicza. *Ruśkiewicza* pogorzel karczmy Utrata, w zimie. *Kostrzewrkiego* nadchodząca burza w lesie, kobieta z grzybami, stary wieśniak, i obrachónek robocizny. *Zygmunta Grinera* (z Galicyi) dwa rysónki tuszowe, Pomniki Jana Krzysztofa Tarnowskiego i żony jego i Janusza Ostrogskiego na miejscu w Tarnowskiej Katedrze z natury rysowane. *Bezimiennego* amatora, strazan ormiański w rynku krakowskim w początku przeszłego wieku (aquarella).

TEATR WIELKI. Jutro: *Lazarilla Spiewaczka zakwefiona,* (1szy raz).—*Wesele w Ojcowie.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 14 (26) Września 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*